

Dodatek tygodniowy do „Głosu Wąbrzeskiego“ poświęcony sprawom oświatowym kulturalnym i literackim.

Nr. 38 | Wąbrzeźno, dnia 29 września 1928 r. | Rok 5

Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 9, wiersz 1—8.

Wonczas wstąpiwszy Jezus na łódź, przewiózł się, i przyszedł do miasta Swego. A oto przynieśli Mu powietrzem ruszonego, na łożu leżącego. A widząc Jezus wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: Ufaj synu, odpuszczają się grzechy twoje. A oto niektórzy z piśmiennych mówili sami w sobie: Ten bluźni. A widząc Jezus myśli ich, rzekł: Czemu myślicie złe rzeczy w sercach waszych? Cóż jest łacniej, rzec: odpuszczone są tobie grzechy twoje; czyli rzec: wstań, a chódź? Lecz abyście wiedzieli, że Syn człowieczy ma moc na ziemi odpuszczać grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: wstań, weźmij łoże twoje, a idź do domu twego. I wstawszy, poszedł do domu swego. A widząc to rzesze, bały się, i chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom.

Nauka z Ewangelji

1. Ci, którzy chorego tego do Chrystusa przynieśli, dają nam rozczulający przykład, ażebysmy i my biednymi chorymi opiekowali się i wedle możności byli im pomocni. A ponieważ Chrystus miał wielkie upodobanie w ich wierze i miłości i z tego powodu odpuścił owemu powietrzem ruszonemu i uzdrowił go, to i my uczmy się z tego, iż możemy dopomódz niejednej duszy chorego, jężeli przyprowadzimy ją do Boga przez pełną ufności modlitwę, przez usilną namowę albo dobry nasz przykład.

2. Chrystus nie uzdrowił pierwej powietrzem ruszonego, aż mu grzechy odpuścił. Chciał nas Zbawiciel przez to nauczyć, że grzechy są często przyczynami chorób i innych nieszczęść, które nas nąwiedzają i któreby nie były na nas przyszły, i że jeżeli powstrzymamy się od grzechów i czynić będziemy prawdziwą pokutę. Tę naukę potwierdził Jezus przez to, iż wyrzekł do owego chorego, który trzydzieści ośm lat złożony był niemocą, i uzdrowił go: Już nie grzesz, abyć ci coś gorszego nie stało się. (Jan 5, 14).

3. „Ten bluźni Bogu“. Tak myśleli żydzi w przewrotnym swym rozumie o Chrystusie, gdyż sądzili, że przez to, iż odpuścił temu choremu grzechy naruszył prawa Boga i przez to wielką Mu krzywdę wyrządził; Bogu zaś krzywdę wyrządzać, o Nim lub o Świętych hańbiąco myśleć, mówić lub czynić, znaczy Bogu bluźnić. Ci bezczelnicy nie myśleli jednak o tem, iż przez sąd swój zuchwały sami dopuszczają się bluźnierstwa Boga, gdyż Chrystus dostatecznie dowiódł przez uzdrowienie owego powietrzem ruszonego, jako i wielu innych chorych, że jest Bogiem. Przez to zatem oskarżenie, iż Bogu bluźni, zelżyli żydzi tak Chrystusa, iż był zmuszony wytknąć im na oczy ich niesłuszne postępowanie.

4. Widząc Jezus myśli ich, rzekł „Czemu myślicie złe w sercach waszych?“ Niechaj to rozważą ci, co sądzą, iż myśli nie podlegają cłu, to jest są wolne i ani im do głowy nie przyjdzie spowiadać się ze złych i bluźnierczych myśli, kiedy Bóg, najsprawiedliwszy i najświętszy, nie pozostawia bez kary myśli dobrowolnie nieczystej, pysznej i gniewnej, mściwej, nienawistnej, tak samo nie przepuszcza próżnemu słowu.

Tęskność w jesieni.

Kwiaty więdną, liście żółkną,
Puste już zagony;
Ranki chłodne, wieczór długi,
Smutkiem las zamglony.

Ptactwo trwoży się i rzuca
Ulubione gaje,
I tęskliwie się wybiera
Gdzieś w dalekie kraje.

Ani morze go nie zraża,
Ani podróż długa,
Bo tam wabi nowa wiosna
I ojczyzna druga.

Świeże kwiaty pełne kłosy
Tam się uśmiechają,
I znajomych wracających
Przyjaciół czekają. —

Serce moje serce ludzkie,
I tyś ptaszek Boży;
Niech cię tęskność, co się w tobie
Odzywa, nie trwoży.

Bóg ci ją wlał, chcąc przygarnąć
Kiedyś cię do Siebie,
Bobyś bez niej, lgnąc do świata,
Zwątpiło o niebie.

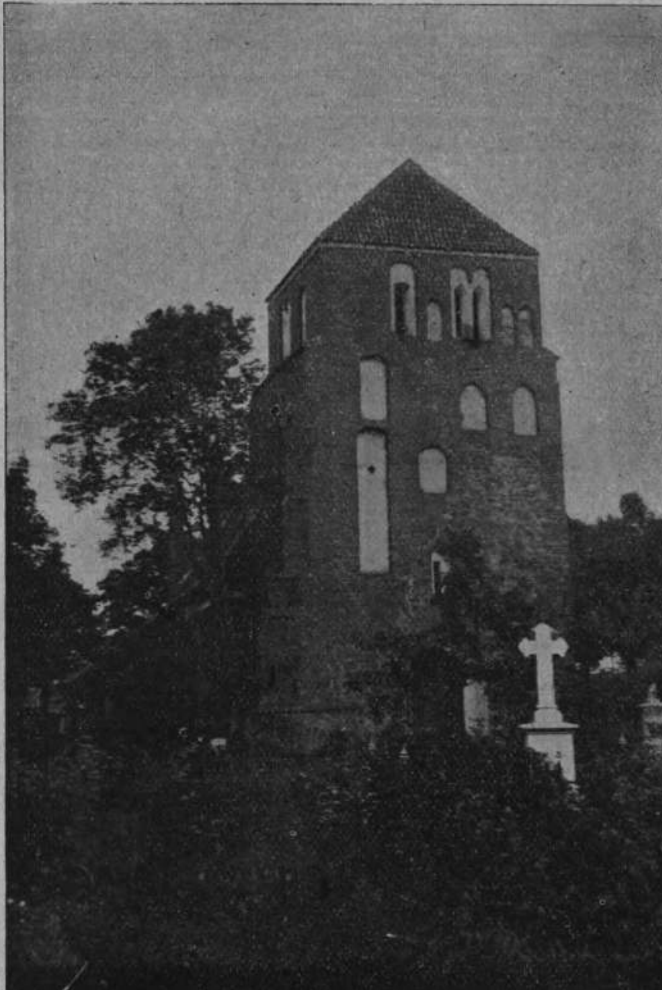
Życie religijno-społeczne powiatu wąbrzeskiego.

Co słychać w parafji Łobdowskiej. — Wspaniały kościół pokrzyżacki. — Życie społeczno-organizacyjne. — Wizytacja u ks. Dziekana.

W naszej podróży nie omijamy wioski **Łobdowo**, gdzie już z zdaleka widzimy świątynię Pańską. — Zajeżdżamy do tej miejscowości, aby posłyszeć to i owo, dowiedzieć się jak też ludzie żyją i pracują w tej parafji. — Przedewszystkiem wstępujemy do księdza dziekana. Ale nie mamy szczęścia, bo właśnie ks. dziekan Spitza wyjechał na wizytację. — Żałujemy bbardzo, że nie będziemy mieli od kogo zasięgnąć informacji, że nie będzie kto miał nas wtajemniczyć w życie parafji Udajemy się przeto na wieś, aby rozejrzyć się w miejscowości. Kościół parafji Łobdowskiej położony malowniczo przedstawia niezwykle ciekawy objekt dla studjów architektonicznych. Front kościoła na pierwszy rzut oka wygląda, jakby jaki zamek obronny. I prawdopodobnie w tym celu musieli go Krzyżacy budować. Fasada kościoła jest bardzo ładna w stylu gotyckim. Cały kościół zbudowany jest w stylu gotyka nadwiślańskiego. Szczyt kościoła jest bardzo oryginalny i nie można mu się dość napatrzeć. Cała świątynia sprawia wrażenie majestatyczne, ogromem swym przytłaczającem szary ludzki proch przyziemny. W kościele takim jako człowiek czuje się bardzo mały. Nogi same zginają się do modlitwy a duch człowieka kaja się w pokorze przed Panem Zastępów. Cmentarz kościelny służy jednocześnie na cmentarz grzebalny. Widać na nim ładne pomniki wśród bujnej zieleni. Kościół cały jest dość wysoki i wznosi się ponad otaczającemi go drzewami.

Wchodzimy do wnętrza. Uderza nas czystość i porządek. Znać troskę ks. dziekana o zewnętrzny i wewnętrzny wygląd kościoła, gdyż kościół wewnątrz niedawno odświeżony. Ołtarz główny bardzo ładny. Na ścianach wiszą stacje Męki Pańskiej. Chór jest obszerny, chrzcielnica oryginalna, zbudowana w r. 1843, również w tym okresie zbudowana była ambona. Ławki malowane, baldachim bogato wyszywany. Wszystko to wskazuje na to, że nietylko parafja jest zamożna, lecz także głęboko jest wkorzenione przywiązanie do wiary świętej. Tam, gdzie parafja taką troską otacza kościół i nie szczędzi ofiar, aby Przybytek Pański wyglądał jaknajokazalej tam niema przystępu dla różnych haseł wywrotowych. To też, jak się dowiadujemy w parafji ludzie żyją bogobojnie a lub to i owo jeszcze wymaga sprostowania, to jednakże w całości wywozi się z wioski dość sympatyczne wrażenie. Zwiedziwszy kościół udajemy się do szkoły. Przy drodze stoi bardzo ładny budynek. Szkoła powszechna ma dwa budynki: jeden większy, drugi mniejszy. Kierownikiem szkoły jest nauczyciel p. Nowoczyn a nauczycielami p. Kozłowski i p. Liberówna. W szkole nikogo nie zastajemy, bo jest po skończonych lekcjach Mała dziewczynka lat 7-miu rezolutnie i grzecznie kłaniając się objaśnia nas, że p. nauczyciela niema, gdyż wyjechał na rowerze. Dzieci szkolne, jak zauważyliśmy bardzo są grzeczne widocznie kierownictwo wychowawcze szkoły wywiera swój dodatni wpływ.

Żałujemy, że krótki czas nie pozwala nam czekać na kierownika szkoły. Tymczasem uzyskaliśmy kilka informacji od brata ks. dziekana p. Józefa Spitzy. Życie organizacyjne rozwija się tu dość pomyślnie. Jak na parafję o 1571 dusz jest tu dość towarzystw. Kołko Rolnicze posiada około trzydziestu pięciu członków i za prezesa swego ma p. Jaranowskiego, sekretarzem jest p. Nowoczyn, skarbnikiem p. Węglerski. W tow. Powstańców i Wojaków prezesurę sprawuje p. Nowoczyn, sekretarzuje p. Lewandowski, mistrz krawiecki. Rozwija się tu tow. śpiewu „Lutnia", której prezesem jest ks. dziekan Spitza a dyrygentem p. Kozłowski. Z tego pobieżnego szkicu życia organizacyjnego widzimy, że bardzo czynnym jest ks. dziekan i że kierownik szkoły p. Nowoczyn poza swemi ciężkiemi obowiązkami pedagogicznemi nie zasklepia



Kościół paraf. w Łobdowie

się w sobie, lecz żywy udział bierze w życiu społecznem. Bardzo to chwalebny objaw, że jednostki, których Pan Bóg powołał do szczytnej misji religijnej i oświatowej taką troską otaczają ludzi, potrzebujących kierownictwa. Niejedno zło w wiosce, czy w parafji dałoby się usunąć, jeśliby wszyscy zrozumieli potrzebę współpracy z ludem i służenia przykładem dla innych. Łobdowo należy do wójtostwa Lipnickiego, wójtem jest p. Jaranowski.

Do parafji Łobdowskiej należą następujące miejscowości: Półkowo, majętność Przeszkoda,

Karczewo, majętność Józefat, majętność Hamer, Kołat i część Mokrego Lasu.

Własność ziemska przeważnie jest w ręku polskiem. Łobdowo, to parafja wybitnie polska, choć dawniej było tu dość dużo Niemców, obecnie pozostało tylko coś około ośmiu familji.

W okolicy musi być rozwinięte gospodarstwo rolne, gdyż w Łobdowie są duże mleczarnie polskie: p. Maćkowskiego i p. Dąbrowskiego. W okolicy są też duże lasy państwowe, rozdzielone obecnie na dwa nadleśnictwa.

W międzyczasie nadjechał ks. dziekan, z czego niezmiernie się ucieszyliśmy. — Idziemy powitać k.s dziekana i poprosić o kilka szczegółów, dotyczących parafji. Ks. dziekan uprzejmie nas przyjmuje. Zawiązuje się krótka rozmowa ze względu na to, że nie chcemy trudzić uprzejmego Gospodarza a po drugie przed nami jeszcze wiele pracy. Dowiadujemy się, że ołtarz główny w kościele, przedstawiający Trójcę Przenajświętszą pochodzi z roku 1750. Patronem kościoła jest św. Małgorzata. Kościoł obecny okazuje się, że jest nieco za mały szczególnie podczas uroczystych świąt. Przed wojną zabierano się do nadbudowania świątyni, ale wojna i wyrosłe stąd trudności stanęły temu na przeszkodzie. Dzwony kościelne datują się jeszcze z r. 1700. Jeden dzwon i to najstarszy zabrali Niemcy na potrzeby wojenne. Objeżdżając poszczególne parafje wszędzie napotykamy na widoczne barbarzyństwa dawnych zaborców, którzy dla celów niszczycielskich nie uszanowali nawet świątyni Pańskiej. Niejednemu ks. proboszczowi udało się jakoś skryć dzwony, ale to udawało się bardzo rzadko, przeważnie dzwony, jak i piszczałki organów padały pastwą pożądliwości militaryzmu pruskiego. Z towarzystw kościelnych jest bardzo stare tow. bo z r. 1888 Bractwo Szkaplerza oraz Bractwo Trzeźwości. Bractwa Trzeźwości w niejednych wioskach już nie istnieją, a w Łobdowie tak pożyteczna i zbawienna organizacja jeszcze się zachowała. W czasie Matki Boskiej Szkaplerznej parafja tutejsza obchodzi uroczyście odpust, na który zjeżdża się bardzo dużo wiernych z okolicy. W Łobdowie utrzymuje się bardzo gorliwa cześć dla Matki Boskiej Szkaplerznej. Podczas swej ostatniej wizytacji ks. biskup Dr. Okoniewski odwiedził także i parafję Łobdowską.

Organistą w parafji jest p. Bryx. Do dworu kościelnego należą pp. Koźlikowski, Krużyński, Lewandowski Teofil, Piotrowski, Klimek Bolesław, Łukiewski z Wielkiego Półkowa.

Odjeżdżamy z parafji i jeszcze raz oglądamy się na śliczny kościół cały w rozłożystych kasztanach położony wywożąc bardzo miłe wrażenie.

——:o:——

Z Międzynarodowej Wystawy Prasowej w Kolonji.

(Ciąg dalszy)

Obrady Kongresu. — Życzenia ministra Severinga. — Bankiet wydany przez miasto Kolonję. — Nieustające hymny niemieckie wzbudziły niezadowolenie u obcokrajowców. — Muzeum Gutenberga. — Starożytne miasto Kolonja. — Olbrzymi tum, mogący pomieścić około 24 tysiące osób. — Wycieczka koleją zębatą na górę Petersberg. — Piękna jazda statkiem wśród malowniczych stron. — Zwiedzanie obszernych pól winnych. — Jak Niemcy okazali obcokrajowcom, że utrzymują tradycję. — Puszczanie ogni na terenach wystawowych. — Zwiedzanie kościołów. — Spotkanie Polaków. — Nie zbyt dobre traktowanie Polaków. — Nie wyjeżdżać do Niemiec za pracą! — Niemiła przygoda naszego towarzysza podróży. — Odjazd do stolicy nadsekwańskiej.

Pierwszy dzień obrad kongresu wyznaczono na wtorek, dnia 4-go września o godz. 4-tej po poł.

Dyskusje nad poszczególnymi referatami trwały 5 do 10 minut, zależnie od ważności wygłoszonego referatu. Do głosowania dopuszczono tylko jednego i to pierwszego delegata każdego państwa.

W drugim dniu obrad (środa, dnia 5-go września) przemawiał minister Severing, który w przemówieniu swem zaznaczył, że sztuka drukarska nie może być nazwaną „czarną sztuką", gdyż przy dzisiejszej pracy w różnokolorowych farbach, drukarstwo nie może być zaliczane do „czarnej sztuki"

Minister Severing życzył równocześnie Kongresowi, aby prace jego przyniosły spodziewany sukces w tym kierunku, by w przyszłości nie potrzebowano przetwarzać czcionki na kule karabinowe, a gazy od linotyp do wzajemnego zatruwania się narodów. Po poł. tego dnia przedstawiciele różnych państw wygłosili referaty treści fachowej. W następnych dniach Kongresu debatowano nad sprawami wewnętrznemi. Pod koniec obrad zaprosili delegaci Anglji wszystkich kolegów na przyszły Kongres do Londynu na czas wystawy w Oxfordzie. Na rok 1930 zaprosiła Kongres do siebie Belgja. Przedstawiciel Ameryki stając z swego miejsca, z rękoma w kieszeni, tonem wszechwładnego pana (prosimy nie zapomnieć, że Ameryka ma dolary) zaprosił swych kolegow na wystawę przemysłową, która ma być urządzoną w roku 1932.

Z pośród licznych bankietów, miasto wydało wielki bankiet. Uczestników bankietu było tylu, że wszystkie hale „Pressy" były szczelnie przepełnione. Przy każdej okazji Niemcy grali swoje „Deutschland Deutschland" które wzbudziło u cudzoziemców niesmak, a to z tego powodu, że nie pamiętali Niemcy zagrać ani jednego hymnu obcego państwa np. Marsyljankę. Z pewnością chcieli Niemcy swój wielki patrjotyzm okazać cudzoziemcom— jednakże ich ten tak „bardzo wielki patrjotyzm" nie doznał żadnego podziwu—przeciwnie — znalazł wielkie niezadowolenie wśród obcokrajowców.

W piątek wieczorem udail się wszyscy uczestnicy do opery, gdzie wystawiono operetkę „Adrema".

Na Wystawie Prasowej znajdowała się wieża, wysoka na 80 metrów. Ze szczytu tej wieży oglądać było można cudowny widok Kolonji, jej strażnicy Renu, którego cudowne brzegi przedstawiały z góry malowniczy widok.

Uzupełnieniem niejako wystawy prasowej w Kolonji jest stałe muzeum Gutenberga w Moguncji. Moguncja jest kolebką wielkiego wynalazcy, tu założył pierwszą na świecie drukarnię, w której pracował z współpracownikami swymi Fustem i Schoefferem, tu wreszcie umarł i był pogrzebany w kościele Franciszkańskim. Z biegiem czasu kościół uległ zniszczeniu, a wraz z nim i grób Gutenberga.

Miasto ojczyste wzniosło mu jednak pomnik i muzeum jego imienia, w którem odzwierciadla się cały rozwój sztuki drukarskiej i graficznej do najnowszych czasów. Mamy tu więc rękopisy, druki, inkunabuły, ryciny, czcionki, matryce, zdobnictwo książki, ilustracje, oprawy, a nawet zrekonstruowany warsztat Gutenberga.

Z curiosów przytoczę miniaturowe wydawnictwa współczesne, tomiki wielkości kostki cukru, np. angielski słownik Brynsa (Glasgow 1900 r.), Boską Komedję, Nowy Testament i inne. Czytać je można tylko przez bardzo silnie powiększające szkło. Hiszpański zaś wydawca Octavio Viader z San Felice de Guixols wydał Don Kichota na cieniutkich arkusikach korkowych. Ciekawa jest plastyczna mapa rozpowszechnienia drukarń w różnych miastach w XV wieku. Od centrum, którym jest Moguncja, idą barwne nitki do wszystkich miast, posiadających już w XV wieku drukarnie. Z przyjemnością śledziłem nitkę, wiodącą do Krakowa (1473), który wraz z Gdańskiem i Budapesztem jest najdalej na wschód wysuniętą placówką.

Rodakom, którzy zabłądzą raz kiedykolwiek do Moguncji, poleca się odwiedzenie muzeum Gutenberga.

W wolnych chwilach zwiedzaliśmy miasto. Wąskie ulice świadczą, że miasto jest starożytne.

Sterczące ku niebu wierze kościołów (a których jest tu około 50) świadczą, że mieszkańcy Kolonji to w większej części katolicy. Największem kościołem w tem miljonowem mieście jest tum. Budowa tumu trwała czterysta lat. Kamień węgielny położono w dniu 15 sierpnia 1248, a budowę całego tumu ukończono 15 października 1880 r. Koszta budowy tego olbrzymiego domu Bożego wynosiły wówczas przeszło 21 miljonów marek.

Kościół może pomieścić bliko 24.000 osób. Skarbiec tego kościoła jest bardzo bogaty, jednakże nie twierdzę, by skarbiec w tumie krakowskim był uboższy. Ściany tumu są postawione z drogiego marmuru. Okna nawet są bardzo kosztowne. W czasie wojny, okna, by nie uległy ewentualnemu zniszczeniu — wyjęto i schowano do skarbca. Wieża tumu kolońskiego posiada 160 mtr. wysokości, zbudowana w stylu gotyckim. Na wieży znajduje się kilka dzwonów. Największem dzwonem jest dzwon św. Piotra, ważący 500 centnarów; średnica jego wynosi 3,24 mtr. a wysokość 3,21 mtr.

W sobotę, dnia 8 sierpnia uczestnicy kongresu wyjechali koleją na Renem do Königswinter, skąd górską kolejką zębatą na szczyt góry Petersberg, posiadający około 800 mtr. wysokości. Po zjedzeniu obiadu, wróciliśmy o godz. 3-ciej z góry nad Ren, gdzie czekał już na nas parowiec luksusowy „Reinland", mogący zabrać na swój pokład około 2.500—3000 osób.

Jechaliśmy pięć godzin pod prąd rzeki, wśród pięknych okolic do miasta Bonn.

Miasto to słynne jest z Uniwersytetu, dokąd uczęszczali królewscy synowie. Oprócz sławnego Uniwersytetu, znajdują się około miasta Bonn przecudne pola winne, rozciągające się kilkanaście kilometrów wzdłuż i szerz. Po zwiedzeniu miasteczka i okolicy zdążaliśmy znowu wodą, lecz już z prądem rzeki przez Kolonję do miasta Remagen. Zwiedziwszy zabytki tego miasta udaliśmy się do Kolonji.

Jazda na statku była bardzo przyjemną, gdyż grały na przemian doborowe orkiestry. Wykorzystano czas i zabawiano się na podkładzie tańcami. Ku naszemu wielkiemu zdziwieniu stwierdziliśmy, że nie zatańczono ani jednego nowoczesnego tańca jak „„shimy" lub „tango". Przeciwnie — tańczono przeważnie starodawne — pozostałe jeszcze z tradycji „walczyki", „nadreńczyki" a nawet i „polki". I na tem polu chcieli z pewnością Niemcy okazać, że przechowują tradycyjne tańce, otrzymane w spuściźnie od ojców swoich. To jedno, które wzbudziło u obcokrajowców przychylne wrażenie.

Wprost ze statku udaliśmy się na tereny wystawowe, gdzie nas znów serdecznie przywitano. Na specjalnym placu zabawowym, mieszczącym się na Wystawie, puszczano rozmaite ognie, które miały być po raz pierwszy puszczane w Kolonji, oraz miały być większymi i najlepiej wykon. ogn. sztucznemi. Puszczanie tych ogni trwało przeszło pół godziny. Koszt ogni, wypuszczonych w przeciągu pół godziny wynosił blisko 3000 marek.

W niedzielę po nabożeństwie, pięciu nas Polaków, zwiedziliśmy kilka kościołów katolickich, w których się nabożeństwa po polsku odprawiały. Na nabożeństwie w jednym z kościołów zauważyliśmy kilku Polaków, którzy, skoro się dowiedzieli, że mówimy po polsku i jesteśmy z Polski, zaczęli się nas wypytywać o stosunki w kraju o celu naszej wizyty do Kolonji i t. d. Polacy, których spotkaliśmy tutaj, skarżą się bardzo na złe obchodzenie się z nimi. Warunki materjalne są bardzo kiepskie. Niejeden chciałby odwiedzić kraj, lecz nie stać go na to, gdyż wiza jest nadzwyczaj drogą. Warunki w jakich żyje tam Polak, są bardzo opłakane. Pracować musi ciężko i to za małą opłatą — a gdzie się ten biedny Polak obróci, wyzyskiwany jest na każdym kroku.

Polacy, którzy przybyli do Niemiec po 25 roku, muszą kraj niemiecki opuścić na zimę.

Dlatego ci, którzy mają zamiar wyjechać do Niemiec, niech tego nie czynią!

Późno już było, kiedyśmy spożyli obiad i udaliśmy się po nasze pakunki do hotelu, by stąd pojechać na dworzec, gdyż nadszedł czas odjazdu do stolicy nadsekwańskiej — Paryża. Godzina odjazdu nadchodziła, a brakowało jeszcze jednego towarzysza podróży, p. Józefa Winiewicza, który przybył na ostatnią chwilę przed odjazdem pociągu, cały zdenerwowany i rozgoryczony. Otóż okazało się, że p. Winiewiczowi rozpruto w hotelu walizkę podróżną; jednakże nic złodziej z niej nie zabrał, widocznie „nie miał czasu". I w tem wielkiem państwie bojaźni bożej" kradną co i gdzie się da. Smutne to bardzo, że zdarzyło się to naszemu

towarzyszowi podróży. Jednakże szczęście od Boga, że zdarzyło się to a nie co innego może co gorszego! Cały wypadek dokumentowaliśmy przez dłuższy przeciąg czasu, i nawet nie zauważyliśmy, że pociąg unosi nas przez malowniczo położone okolice do drugiej stolicy „z tysiąca jednej nocy".

Ciąg dalszy nastąpi).

Przed Powszechną Wystawą Krajową w r. 1929 w Poznaniu.

Powszechna Wystawa Krajowa w 1929 r. w Poznaniu, obrazując całą twórczość Narodu Polskiego z pierwszego okresu dziesięciolecia naszych potrzeb, zalet i braków, dążeń i pragnień, o potędze narodu i państwa. Im więc ta świadomość będzie pełniejsza, im większe zatoczy kręgi, tem bardziej skuteczne będą wyniki Wystawy. Cały więc dorobek narodowy, wszelkie przejawy twórczej, polskiej myśli i woli znaleźć się muszą jako eksponaty w ramach PWK.; ani jednej gałęzi narodowego dziajest w możności, owe najrozmaitsze organizacje kulturalno-oświatowe, dobroczynne, zawodowe, towarzyskie, kobiece i t. p., jako poważny czynnik ładu społecznego odgrywały i odgrywają w życiu naszem bardzo poważną rolę. Dość wspomnieć tu uniwersytety i czytelnie ludowe, kaganiec oświaty, niosące pod strzechy, tak piękne tradycje posiadające, te najrozmaitsze instytucje dobroczynne, które bez rozgłosu i reklamy niejedną łzę otarły z wynędzniałych oczu i niejedno życie Polsce zacho-



Ilustracja powyższa przedstawia nam nowo zbudowane powilony wystawowe. W dali (po lewej stronie) widać zamek. Ostatnia wieża (z prawej) to wieża z ratusza poznańskiego.

łania poza nawiasem Wystawy zostawić nie wolno. Dobrze więc się stało, że w ostatnim czasie Dyrekcja PWK. zaproponowała polskim instytucjom społecznym, aby także zgłosiły swój udział do PWK. i w formie modeli, wykresów, grafikonów, tablic, fotografij itp. przedstawiły swoją działalność na Wystawie. Instytucje społeczne w Polsce, które przed wojną w epoce Hurków, Apuehtinów czy Bismarków były niejednokrotnie jedynemi ogniskami polskości, przechowującemi wielkie tradycje polskie i które dziś w niejednem państwową i komunalną opiekę społeczną zastępują i uzupełniają, często tam gdzie ingerencja państwa sięgnąć nie wały, te różne stowarzyszenia o charakterze szkoły obywatelskiej, które mieszkańca Polski zamieniają w obywatela Polski, świadomego swych wobec Ojczyzny praw i obowiązków, które ucząc myśleć narodowemi i państwowemi kategorjami, przysparzają państwu obywateli, wnoszących w życie radość życia i radość tworzenia. Ale wystąpienie na PWK. instytucyj społecznych nietylko rozszerzy program Wystawy, mieć będzie ono również kolosalne znaczenie dla samych instytucyj; zareklamuje je, ukaże społeczeństwu owoce i wyniki ich działalności, a u tych wszystkich, którzy zobaczą, że „coś" się w naszych organizacjach robi, a którzy

dotąd w pracach społecznych nie biorą udziału, obudzi zrozumienie dla pracy społecznej a może i zwiększy szczupłe szeregi pracowników społecznych. I wiele jest jeszcze innych względów, przemawiających za tem, żeby organizacje społeczne na PWK wystąpiły, nie potrzeba o tem pisać, bo społecznicy nasi dobrze o tem wiedzą.

Dyrekcja PWK, oddając instytucjom społecznym całe piętro w nowobudującym się gmachu Miejskiej Szkoły Handlowej przy ul. Śniadeckich zrobiła swoje, kolej teraz na same instytucje, które o organizacji wystawienia swoich eksponatów już dziś pomyśleć muszą.

Nazwy miasta Wąbrzeźna.

(Studjum historyczne).

Podanie głosi, że jeden z pierwszych biskupów chełmińskich, do których ongiś należały wąbrzeskie łany i jeziora, proszony o przydział ziemi pod nową osadę, miał wskazać na brzegi jezior i wobec osadników wyrzec te słowa: „Wam brzegi!" Stąd później miała powstać nazwa miasta Wąbrzeźna.

Jestto jednak legenda tylko, bardzo nawet poetyczna, ale pozbawiona wszelkiej wartości naukowej. Zanim bowiem biskup Heidenreich otrzymał od wielkiego mistrza krzyżackiego, Henryka von Hohenlohe, przyrzeczone przez krzyżaka Henryka Sturlutz'a, 600 włók ziemi, Wąbrzeźno istniało już jako osada **Wembrez,** o czem świadczy dokument z z 19 kwietnia 1246 r.[1]). Od tego też czasu aż do r. 1773 Wąbrzeźno było posiadłością biskupów chełmińskich.

Ponieważ jednak już w r. 1251[2]) pojawia się w dokumentach inna jeszcze nazwa Wąbrzeźna, mianowicie **Fredeck,** więc różni autorzy niemieccy, jak Heym[3]) oraz Dr. Hüttenhain[4]), twierdzili, że nazwa „Wąbrzeźno" powstała dopiero podczas panowania polskiego na Ziemi Chełmińskiej. Jestto najbezczelniejsze kłamstwo bo wspomniany wyżej dokument wyraźnie mówi o **„Vambresia germanice Fredeck",** czyli że miasto obok pierwotnej nazwy Wambrez otrzymało później drugą niemiecką która była Fredeck.

Zresztą liczne wykopaliska archeolog. na terenie miasta Wąbrzeźna oraz znalezione często monety rzymskie i wschodnie dowodzą, że już w zamierzchłych czasach istniała tu osada i to słowiańska, która była etapem szlaku handlowego dla kupców starożytnych, dążących do morza bałtyckiego po bursztyn.

Pierwotne zaś **„Wambrez"** nie oznacza nic innego jak: osada, położona **„w dole brzeziny"** lub **„w niskiej brzezinie"**[5]). Brzezina rosła tu kiedyś obficie, wszak lubi sąsiedztwo wody, a tej wobec tylu jezior nie brakowało.

Obok tej nazwy rodzimej istniała od czasów krzyżackich druga: **Fredeck.** Możliwem jest, że przynieśli ją ze sobą koloniści niemieccy, pochodzący z miasteczka Fredeck lub Friedeck na Śląsku. Należy ono dziś do Czech i nazywa się Frydek. Krzyżacy sprowadzali wielu kolonistów, ale czy do Wąbrzeźna przybyli akurat obywatele z Fredeck, na to niema dowodów.

Pisownia tej drugiej nazwy szwankowała mocno. W aktach zamiast Fredeck spotykamy często: Frideck, Freideck, Fredeck, Frydek etc[6])

Ponieważ i zamek biskupi w Wąbrzeźnie nazywał się Fredeck, więc nasuwa się przypuszczenie, czy zczasem nazwa ta nie przeszła zupełnie na tę posiadłość. Wszak w kronice benedyktynek toruńskich z lat 1578—1619 często mowa o staroście **„przedeckim"** (fredeckim[7]).

Jednakże spis kościołów diecezji chełmińsko-pomorskiej z r. 1647 wyraźnie mówi o „Fredecum **alias** Wąbrzeźno"[8]). Obie nazwy istniały więc równorzędnie aż do czasów zaboru Ziemi Chełmińskiej przez Prusaków, którzy narzucili potem owe nic nie znaczące Briesen, do którego trzeba było dodawać Wpr. (Westpreussen), bo miejscowości o tej nazwie było w Prusach więcej.

Odtąd aż do Odrodzenia Polski miasto Wąbrzeźno posiadało trzy nazwy. Niemcy pisali: Briesen Wpr., Polacy: Wąbrzeźno, a kościół parafjalny pieczętował nadal : Fredeck.

Fredecensis

(Józef Stańczewski).

NOTATKI I ŹRÓDŁA.

1. Dr. M. Perlbach, Preussische Regesten, Königsberg i. Pr. 1876 — str. 78.
2. el. c. — str. 111.
3. Heym, Geschichte des Kreises Briesen, Briesen Wpr., 1902 — str. 212.
4. Dr. Hüttenhain, Aus Briesens Vergangenheit, Sonderbeilage zur Briesener Zeitung, Briesen Wpr., 1. VIII. 1908 — strona 3.
5. Przyimek „wą-" jest ten sam co w nazwach: Wądół, Wąchock, Wąwelno, Wąsosz, Wądroż etc. Porównaj badania topograficzne X. Stanisława Kozierowskiego, Poznań, Tow. Przyj. Nauk.
6. S. T. Baranowski, Polska XVI w. pod względem geograficzno-statystycznym I, Prusy Królewskie, Warszawa, 1911 str. 294.
7. X. Dr. T. Glemma, Kronika Benedyktynek Toruńskich, Toruń, 1926 — str. 61.
8. Fontes IV, Toruń, 1900 — str. 68.

JESIEN.

Idzie cicha, idzie zadumana,
W leśnych wrzosach tonąc po kolana,
I otrząsa na ziemię z korony,
Chłodne perły, brylantowe szrony.

Na głowie ma orzechowy wieniec,
A na licu kaliny rumieniec,
Srebrnych kłosów pełne ręce obie:
— Przypatrzcie się tej cudnej osobie!

Z jarzębiny ma sznury korali,
Nad nią łuna zachodnia się pali,
Przed nią pole ściele drogę złotą,
Bujne chmiele w warkocz listki plotą.

Za nią idzie miedzą polną grusza,
Jabłoń w sadzie gałązkami rusza,
Śliwa do niej wyciąga ramiona,
W słodki owoc cała zapłoniona.

Coraz wolniej płynie modra rzeka,
Coraz dalej dzionek gdzieś ucieka,
Przez świat jakiś cichy, zmierzchły, szary,
Niesie pani swe królewskie dary.

U ogniska pastuszków się grzeje,
To zapłacze, to znów się roześmieje,
Gdzieś po drodze szuka wzrok żałosny,
Róż przekwitłych i minionej wiosny.

Jesień w Polsce.

Po niezbyt gorącem i przeważnie dość deszczowem tegorocznem lecie, nastała już jesień. Pod względem astronomicznym zaczęła się ona dnia 23 września, kiedy to na północnej półkuli przypada jesienne zrównanie dnia z nocą.

U nas w Polsce, w naszym klimacie wilgotno-zimnym i pełnym skoków kapryśnych, jesień bywa zwykle jednostajnie pogodną i najbardziej błękitno-słoneczną ze wszystkich pór roku, przynajmniej w pierwszej połowie, kiedy w sadach dojrzewają jeszcze najlepsze i najtrwalsze gatunki owoców, kiedy przy drogach jarzębina się czerwieni, a liście na drzewach, żółknąc i bronzowiejąc, mienią się mnóstwem barw cudnych i odcieni.

Nasze polskie „babie" lato bywa przeciętnie lepsze i poczciwsze, niż owo „męskie", jeżeli je tak nazwać można, które raz praży nas żarem niemiłosiernie, żarem, do jakiego Polak nie przywykł, dusi spiekotą, wysusza i wypala wszystko, tak, iż ludzie modły błagalne po kościołach o deszcz zbawienny zanoszą,, — to znów cebry deszczu z dziką jakąś zawziętością dzień po dniu wylewa, tak, iż wszystko gnije, a strapieni i znękani ludziska o promyk słońca i zorzę tym razem modlić się muszą.

W wyobraźni poety — spokojna i uśmiechnięta przechadza się jesień majestatycznie po znojnej ziemicy piastowskiej, która „niesie jej w dani srebrną pól tkaninę".

Ale ten pierwszy, słoneczno-błękitny i ukojny okres jesieni, kiedy to „złote słońce" rumieni lasy i pola, — trwa u nas najpóźniej do połowy października, poczem wnet przychodzi ona w innej swej postaci, rozpaczliwie zapłakanej i arcyszpetnej. Ziemia, odarta już z wszelkiego odzienia, czerni się wszędzie żałobnie, drzewa ogołocone z różnobarwnych liści sterczą nagie, wichry posępne straszą swem wyciem, powietrze przejmuje chłodem i wilgocią, deszcz zimny dudni żałośnie po szybach — wszystko przywodzi do duszy smęt i tęsknotę.

Pory roku porównuje się często z różnymi okresami życia ludzkiego i słusznie, bo zmiany, jakie zachodzą w przyrodzie, mają wiele podobieństwa do tych, jakie odbywają się w ludziach, stosownie do ilości przeżytych już lat. Jesień żywota przypada mniejwięcej na okres między czterdziestym piątym a sześćdziesiątym rokiem życia, poczem przychodzi już bielejąca włos zima.

A podobnie, jak w naturze po kaprysach i nagłych zmianach wiosennych, po żarach i burzach letnich, nastaje spokojna, umiarkowana w swej temperaturze jesień, tak też i w duszach ludzkich po zapałach i porywach gwałtownych, po namiętnościach burzliwych, po różnych walkach wewnętrznych, — nastaje pewien spokój, równowaga moralna, pewna stateczność ukojna, ale wraz z nadejściem jesieni żywota odlata roześmiana wesołość, będąca przywilejem lata, jak te ptaki wędrowne, które tylko na wiosnę i w lecie napełniają powietrze swym ochoczym i figlarnym świergotem.

——:o:——

Matka.

Wielkie są trudy Twe, jakie ponosisz przy wychowaniu swego dziecka. Ileż nocy nie dośpisz, gdy ono jest małe lub chore.

Ile czasu i pracy musisz poświęcić, aby ono było nakarmione, ubrane. A ile starań wkładasz, aby z niego zrobić człowieka.

Aby jednak ta ciężka i ofiarna praca była owocna, aby dziecko radością ci było, nie zmartwieniem, pociechą, a nie „karą Boską", musisz pamiętać:

1. że dziecko twe od wczesnego dzieciństwa jest czującą i myślącą istotą, chociaż nie umie tego słowami wyrazić.

2. że pragnie ono być kochane i szanowane, jak każdy człowiek dorosły.

3. że głęboko w duszę mu zapada każde dobre i kazde złe słowo.

4. że pamięta swe krzywdy i swe radości i mocno odczuwa wdzięczność lub urazę.

Jeżeli te prawdy będziesz pamiętać, to domyślisz się łatwo, że po

1. musisz zawsze być dla dziecka sprawiedliwa i nie wywierać na niem swego złego humoru i swej złości.

2. obchodzić się z niem, jak z człowiekiem godnym szacunku, a więc nie bić, nie wymyślać, nie popychać, nie poniewierać.

3. obiecywać mu tylko to, co istotnie możesz mu dać, a nie zbywać obietnicami, których nie masz zamiaru ani możności dotrzymać.

4. być wyrozumiałą dla jego wad, wynikających z jego niedoświadczenia i jego młodego wieku.

5. być mu przyjacielem i doradcą, a nie władzą karzącą.

6. pamiętać zawsze, że dziecko nieraz nie kłamie, tylko nie pamięta, nie oszukuje, tylko nie umie dotrzymać obietnicy.

——:o:——

Jak się modlą ludy wschodnie

Dziwne sposoby modlenia się zauważono u niektórych ludów. Azję centralną i Tybet nazwano krajem młynów modlitewnych.

Młyn modlitewny jest chętnie używany przez buddystów tamtych stron. Na gościńcach, po wsiach, wierni mają przy sobie modele ręczne, skadające się z obracającego się bębna z trzonu.

Idąc, lub jeżdżąc konno, obracają walec, na którym po kilkaset razy wpisana jest modlitwa. Obrót każdej modlitwy stanowi już odmówienie jej.

W świątyniach i na drogach, obok świętych miejsc, pod daszkami stoją wysokie, czasem do dwu metrów, koła. Pielgrzym, mijający taką kapliczkę, puszcza koła w ruch.

Niejeden leniwy buddysta w przemyslny sposób łączy młyn swój z młynem modlitewnym, wciąż się obracającym.

W Tybecie pielgrzymują krajowcy w jasno-czerwonych płaszczach, wśród bicia w bębny i dźwięków dzwonków, do swych miejsc świętych. Na uciążliwych ścieżkach znajdują tu i owdzie piramidę modlitewną, lub stos kamieni rozmaitej wysokości.

Także chorągwie z powiewającego kawałka sukna, lub skóry, odgrywają tu wielką rolę. Każda chorągiewka niesie jedną modlitwę; właściwie każdy jej powiew jest już wypowiedzianem jej słowem.

Mahometanie są bardziej konserwatywni od swych buddystycznych sąsiadów. — Dywany modlitewne, o prześlicznych często barwach i wzorach, są koniecznym dodatkiem do wylewu duszy.

Gdziekolwiek muzelmanin się znajduje, na ulicy, czy też w swoim sklepie, rozkłada w czasie modlitwy dywan, zdejmuje obuwie, i — zwrócony twarzą do Mekki — odmawia modlitwę.

Niektóre sekty mahometańskie używają do modlitwy swej cegieł, które składają się z palonej gliny z Mekki, Medyny, lub innego świętego miejsca. Kładzie się jej tak, że usta modlącego się muzułmanina dotykają ich, zamiast ziemi.

Rakiety modlitewne krajowców północnego Sjamu podobne są do naszych ogni sztucznych. Napełnia się beczkę prochem i umieszcza rakietę na wyższej platformie. W czasie nabożeństwa zapala się ją. Rakieta, wedle wierzeń krajowców, rozprasza i rozpędza złe duchy.

——:o:——

KĄCIK ROLNICZY

Co czynić, gdy brak ściółki?

W roku bieżącym chybiły koniczyny i zboża, a na łąkach zebraliśmy mało i to lichego siana. — Większość słomy będziemy musieli przeznaczyć na paszę. Dlatego też winniśmy oszczędzać ściółki. Oszczędność ta musi być rozumna: nie można inwentarza trzymać w błocie, jak również trzeba się starać o wyprodukowanie dużych ilości dobrego obornika.

Najlepszy środek oszczędzający ściółkę jest rżnięcie słomy na długą sieczkę. Słoma taka wchłania 1 i pół — 2 razy więcej gnojówki, niż słoma niepocięta. W ten sposób możemy zaoszczędzić znaczne ilości ściółki. Nawóz zaś wyprodukowany na takiej sieczce, znacznie lepiej rozstrząsnąć po polu i znacznie lepiej przyoruje się. Przyorywany obornik nie będzie tracił cennego amonjaku, jak również, nawóz zostanie dobrze wymieszany z glebą. Tutaj należy podkreślić, że szczególniej rośliny okopowe, jak buraki, ziemniaki i t. p. wymagają, by nawozy były równomiernie rozmieszczone w glebie. Następnie słomę możemy zastąpić sproszkowanym torfem. Torf jako ściółka posiada nawet przewagę nad słomą. Gdy 100 kg. słomy wchłania zaledwie 240 kg. wody, taż sama ilość torfu zatrzymuje aż 500 do 700 kg. wody. Pozatem torf pochłania woniejące gazy, a zatem i cenny dla rolnika amonjak. Pod konia należy dawać torfu miesięcznie do 100 kg., pod sztukę bydła — 90 kg., pod świnię — 15 kg., rozumie się, gdy torf jest dobrze wysuszony.

O ile rolnik posiada niewielki zagajnik, wówczas można stosować i ściółkę leśną Chociaż nie daje ta ściółka dobrego legowiska, jednak dostarcza rolnikowi pokaźne ilości azotu, fosforu i potasu. Nie można jednak ściółki leśnej wygrabywać rok rocznie, gdyż nastąpi wówczas ubytek przyrostu drzew około 51 proc. Jednak w starych zagajnikach, kożuch igliwia i mchu jest gruby, tam garbienie ściółki może być korzystne. Następnie rolnik wyzyskać winien rośliny dziko rosnące na nieużytkach i w lasach, jak paproć, wrzosy, sitowie, trzciny, turzyce i t. p. Rośliny te posiadają azotu, fosforu i potasu znacznie więcej, niż słoma pszenicy i żyta. Prawda, zbiór tych roślin jest trudny, i nużący, jednak zawsze się opłaci, gdy inwentarz gdy inwentarz stoi w błocie.

Pozatem na ściółkę używać można i wióry, które dają doskonałe legowisko. Najlepiej je używać łącznie ze słomą. Jednak trociny posiadają sporo garbnika, który jest szkodliwy dla roślin. — Dlatego też nawóz taki winien dobrze przegnić, gdyż w przeciwnym wypadku moglibyśmy obniżyć plony. Arol.

W początkach października.

Należy mieć nadzieję, że w tym roku, po zimnej wiośnie, temperatura października — a przynajmniej jego początków, da nam możność przeciągnięcia okresu kopania ziemników do późniejszego terminu, niż to bywa w latach normalnych. Byłoby bowiem z dużą szkodą dla naszych gospodarstw, gdybyśmy musieli kopać ziemniaki niedokształcone, z młodą jeszcze skórką, jakie dość powszechnie się trafiają — w wyniku odnawiania się ich rozwoju po sierpniowych deszczach. — Gdyby nadzieja zawiodła i przyszły częstsze przymrozki na okres pierwszej połowy października, to musielibysmy postawić pod znakiem zapytania pomyślne zbiory, a zwłaszcza możność zdrowego przechowania ziemniaków. W każdym razie należałoby zwrócić uwagę na ów stan dojrzałości bulw ziemniaczanych i niedokształcone bardzo staranie oddzielać — aby je przeznaczyć na wcześniejsze skarmienie, względnie wcześniejsze spożytkowanie w inny sposób — o przechowywaniu bowiem takich bulw do wiosny mowy być nie może, choćbyśmy zachowali jaknajdalej idące ostrożności. Zresztą wszelkie ziemniaki nieco późniejszej pory dojrzewania będą w tym roku nietrwałe — trzeba je umiejętnie przechować. Odparowanie świeżo wykopanych i to dokładne — a potem odpowiednio założone lufty w kopcach to warunek na ten rok szczególniej ważny. Trzeba by tu jednak zwrócić uwagę na powszechnie przyjęty, lecz błędny sposób przewietrzania. Nie mówiąc już o tem, że t. zw. kominki są niewłaściwe, gdyż parowanie winno się odbywać całym kopcem a przynajmniej wzdłuż jego szczytu, inną sprawę chcę tu poruszyć. Sprawę dolnego przewietrzania. Ziemniak w kopcu oddycha — a przy oddychaniu wytwarza się kwas węglowy. Otóż kwas węglowy jako cięższy od powietrza zalega spód kopca i dusi ziemniaki. Jakże usunąć ten trujący gaz? — Przez dolne lufty — a robi się je w ten sposób, że zanim się kopiec nasypie, kładziemy na poprzek pasa wybranego pod kopiec słomiane rękawy w równoległych odstępach co parę metrów. Rękawy także winy być tak długie, jak będzie szeroki kopiec już po zasypaniu i przykryciu ziemią. Tym sposobem utworzy się rodzaj powietrznych dren, któremi powietrze świeże będzie przenikać usuwając zarazem kwas węglany. W razie tęgich mrozów lufty takie zatyka się grubszą wiązanką słomy, igliwia, czy też łat. Wcześnie, gdy mrozy nie wielkie, ziemniak nie powinien być zanadto grubo przykryty, gdyż temperatura wyższa od 4° Cl. powoduje już następstwa niepożądane.

Prawdopodobnie siewy będą w tym roku nieco spóźnione. Sucha obecnie jesień — jakkolwiek sprzyja ostatnim sprzętom, utrudnia orkę. A tu nie można siać w ziemię nazbyt zaskibioną, zwłaszcza że na zwięźlejszych gruntach i ugniatacz nie wiele pomoże. Rozbijanie zaś bronami — zbytnio rozpyla rolę, co znów pociąga za sobą niepożądane skutki. Lepiej zatem czekać deszczów, a jeśli przyjdą zbyt późno, to czasem lepiej zostawić pole pod zasiew jarzyny niż za późno siać oziminę. Arol.

———:o:———

HUMOR TOWARZYSKI.

Na zebraniu.

Na zebraniu pewnem walnem
Głosi mówca z wielką swadą,
Zlewa całe zgromadzenie
Huczno brzmiących słów kaskadą.

Wywodów silnych nasypał
I dowodzeń całą siłę,
Poruszył wobec słuchaczów
Sprawy jasne i zawiłe.

W końcu mówca z wielką werwą
Tak zakończył słowa swoje:
— Wierzcie mi, bo na podstawie
Prawdy i słuszności stoję!...

Aż tam z tłumu szewc wykrzyknie:
— Co pan będziesz czas tu tracił,
Toć pan stoisz na podeszwach,
Za któreś mi... nie zapłacił!